

Szofer i blondynka

O majowych dniach książki można napisać to i owo, dobrze i źle. Jak te „Dni” organizowano i celebrowano (albo i nie), ile przyniosło odznaczeń i komu wręczono nagrody, kto i jakie miał spotkanie z czytelnikami, ile było plakatów, narań i czy „Dom Książki” wykonał plan. Można bez końca mnożyć problemy i problemiki z powodu tych „dni”, jednego z wielu w naszym kraju. Ale mnie spodobało się napisać o szoferze i pewnej blondynie, młodej i ładnej kobiecie.

Byłem w Rakoniewicach. Nazwa tego miasteczka brzmi twardo. Podobnie jak: „Racławice”. Szosa z Wrocławia do Poznania zajęta była tego dnia przez kolarzy Wyciągu Pokoju. P. Kasperczak (najstarszy brat b. mistrza Europy w boksie), wytrawny znawca dróg, przywiózł Leszka Proroka ze spotkania autorskiego w Kościanie, zakręcił w miejscu i zabrał mnie do samochodu Dyrekcji „Domu Książki” i drogą nieco okrężną — przez Buk — pojechałami na wycieczkę z czasem. Ten człowiek przejechał setki kilometrów z pisarzami, był przy tej okazji na wielu spotkaniach i mógłby napisać książkę o spotkaniach... książek z życiem i z żywymi ludźmi. Wie chyba dobrze, co ludzi trawi i boli, czego oczekują od pisarzy, z jakim uczuciem patrzą na nich. Jest jednym z nas, penetrujących teren, może nauczył się już patrzeć oczyma pisarza na świat i ludzi. Dni Książki przeżył głęboko...

W Rakoniewicach było cicho, schludny i zielenią pokryty rynek ani drgnął na nasz przyjazd. To dobrze. Miasto ma 300 lat i w swoich dziejach znało wydarzenia z „wózem Drzymały”. To się liczy. W księgarni otwartą przed dwoma laty przy udziale pisarza T. Kraszewskiego — pani Hoffmann przyjęła mnie mimo młodego wieku — dostojnie. Ta kobieta posiada poczucie swojej misji w tym mieście. Placówka księgarska przy rynku to wiele znaczy.

Rakoniewice, nie mają kina, ani świetlicy, zazdroścąc tego luksusu niektórym wsłom. Rozkład jazdy pociągów jest tak niedogodny, że wyjazd do Wolsztyna lub do Grodziska Wlkp. jest raczej w porze wieczornej niemożliwy. Tak więc mieszkańcy Rakoniewic nie mają snów o... seksbombach, Hiroszimie i o szpiegach. „A lasy wiecznie śpiewają” (jest taki film), że będą pieniądze na świetlicę i kino. Ale może jest to tylko „tajemnica zielonego boru” (jest taki film). Powiedziano mi tam, że „nikt nie zna prawdy” (jest taki film), ale niezwykle serdeczni członkowie tamtejszej Rady Narodowej i jej Prezydium dziwnie wierzą, że zobaczą „koncert gwiazd” (jest taki film). I nikomu na szczeblu województwa na pewno nie przyjdzie do głowy, smucić rakoniewiczów w 3-sejtnym roku żywota tego miasteczka, traktującego sprawy kultury poważnie, uczciwie, prawdziwie i z nadzieją...

W księgarni był nastrój lekkiego podniecenia. Ale nie było powodu do zdenerwowania, w salce Prezydium MRN zebrał się starsi i młodzi. Nie patrzyli na mnie tak, jak niektórzy mieszkańcy naszego grodu, patrzą na zagraniczne samochody podczas MTP. Dzieci przyglądały mi się z takim samym podnieceniem, jak my patrzyliśmy na... Gazdę. Starsi mówili podczas dyskusji mądrze o literaturze, o jej roli i treści. Pytano o wiele szczegółów warsztatu pisarskiego, bez cwaniactwa i wybrzydzenia się, z dobrym smakiem i z ciekawością. Potakiwano głowami, rozmawiano szeptem. Niektórzy nie mówili; patrzyli i słuchali...

I to wszystko — w ciągu półtorej godziny — było tak ludzkie i prawdziwe, że w powrotnej drodze siedziałem w samochodzie zupełnie oziębły. Długo nie mogłem uwierzyć, że tak było... A p. Kasperczak opowiadał o mistrzu Europy w boksie...

Koledzy, którzy mają za sobą bardzo wiele takich spotkań, pomyślą z uśmiechem, że piszę o tym tak jakbym się dopiero urodził. To prawda.

I myślę, że trzeba pisać książki. Czas szybko ucieka. Aż trudno uwierzyć, że takie miasteczko może wejść do czyjejszej biografii i przeżyć — pewnego dnia, w „Dni Oświaty, Książki i Prasy”, kiedy na świecie jest tak dużo wielkich, historycznych wydarzeń.

Prof. dr Andrzej Lewicki jest kierownikiem, utworzonej przed rokiem Katedry Psychologii Klinicznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Dziedziną psychologii zajmuje się na naszym Uniwersytecie od 8 lat, dojeżdżając tu do pracy, aż z... Torunia. A oto nasza rozmowa z prof. Lewickim:

Psychologia - nauka modna?

— Psychologia staje się ostatnio nauką modną. Coraz częściej angażuje się psychologów w różnych zakładach pracy, oczekując od nich, w wyniku ich pracy, doraźnych, wielkich efektów, coraz częściej absolwenci szkół średnich wybierają, jako przedmiot dalszych studiów, psychologię. Czy ta „moda” ma uzasadnienie w jakichś potrzebach społecznych? Jeśli tak, to dlaczego?

— Moda określa raczej widzimisię człowieka, a nie konkretne potrzeby. Nie mówilibym więc o modzie na psychologię, jak nie można mówić o modzie na białe kapelusze korkowe w Afryce; są one po prostu potrzebne.

Czym jest psychologia? Jest nauką o tak zwanych procesach psychicznych, myślach, uczuciach, pragnieniach człowieka i o różnicach występujących między ludźmi pod tym względem. Wiemy dzisiaj, że procesy psychiczne nie są procesami niematerialnej duszy, lecz bardzo konkretnymi czynnościami mózgu, bardzo złożonymi procesami nerwowymi, które u człowieka z reguły łączą się ze świadomością. Procesy psychiczne zależą od szeregu warunków, w większości już znanych, szczególnie od sytuacji zewnętrznej, w której człowiek się znajduje. Te procesy z drugiej strony wyznaczają zachowanie człowieka, one stanowią pewien bardzo skomplikowany mechanizm nerwowy, który reguluje zachowanie i dostosowuje je do zewnętrznej sytuacji.

— Rozumiem, że w naszym nerwowym życiu, badanie tych procesów jest ogromnie potrzebne.

— Tak jest, społeczeństwo jest przeciw żywotnie zainteresowane zachowaniem swoich członków. Chodzi o to, by zachowanie ludzi było korzystne dla interesów społeczeństwa, a dla człowieka samego stanowiło źródło radości i zadowolenia. A właśnie psycholog, znający procesy regulujące zachowanie ludzkie i prawa, które nimi rządzą, potrafi doradzić, jak zorganizować warunki życia, aby człowiek mógł osiągnąć te cele.

W naszych warunkach olbrzymich przemian strukturalnych społeczeństwa, w trwającej rewolucji stosunków międzyludzkich i życia publicznego, popyt na socjologów daleki jest od podaży. Stan obecnego niedostateku wynika w pewnym stopniu z niedawnego „uspiania” socjologii na uniwersytetach krajowych.

Czasy te na szczęście minęły, ale wywołujący się w znacznym stopniu z owych lat niedobór kadrowy socjologów — trwa. Tymczasem zapotrzebowanie wzrasta z roku na rok, ponieważ lista zagadnień do rozwiązania, nasze, niełatwe przecież życie, zwraca się do nauki o pomoc.

W tych warunkach wyrasta w Polsce moda na socjologię.

Moda i kwalifikacje

Spójrzmy na sprawę z bliska. Moda na pewną dziedzinę myślenia może być przyczyną popularności tej dziedziny. W podanym wyżej wypadku do popularności daleko. Może być przyczyną snobizmu. Socjologia jest u nas często wyrazem snobizmu. Jakże bowiem wielu,

ki w których człowiek żyje, jak wpłynąć na psychikę, by człowiek pracował dobrze i z zadowoleniem. Oczywiście, zadania te, niełatwe do realizacji, szczególnie gdy idzie o zmianę warunków zewnętrznych — np. organizację fabryki czy więzienia. Dlatego też praca psychologa nie zawsze daje doraźne, duże efekty. Jednakże wiele problemów praktycznych daje się rozwiązać w sposób zadowalający. Wszędzie, gdzie działa czynnik ludzki, działa i czynnik psychiczny i tam psychologia od dawna miała tzw. zamówienie społeczne. W ten sposób rozwinęły się działy psychologii stosowanej.

— Jakże to działa?

— Psychologia wychowawcza pomaga rodzicom i nauczycielom w pracy nad dziećmi. Idzie tu o to, by kształtować mechanizm psychiczny tak, by człowiek nabrał trwałych cech wartościowych społecznie, idzie o dostosowanie programów szkolnych do możliwości dziecka na danym etapie rozwojowym, o problemy dzieci trudnych i inne. Ważnym działem psychologii stosowanej jest psychologia komunikacji. Nie każdy człowiek nadaje się na kierowcę samochodowego czy na maszynistę parowozu, należy tu stosować selekcję na zasadach lekarskich i psychologicznych. Już przed wojną stosowaliśmy psychologiczne, selekcyjne badania kierowców. Warto by je wznowić teraz, w dobie motoryzacji, przy pomocy udoskonalonych metod. Badania takie prowadzi się w kolejniactwie. Istnieje również psychologia przemysłowa, której zadaniem jest właściwa organizacja szkolenia robotników, tak, aby mogli opanować swój zawód jak najlepiej i w możliwie krótkim czasie, racjonalna organizacja warunków pracy, oświetlenia, układu materiału, walka z hałasem, wyzyskanie muzyki, jako czynnika pomagającego w pracy itd.

W psychologii sądowej chodzi o poznanie psychiki przestępcy i psychologiczne uwarunkowanie przestępstwa, o psychologię zeznań świadków sądowych itd. Zaczyna się u nas rozwijać psychologia wojskowa. W psychologii więziennej mamy w Poznaniu ścisłe kontakty z więzieniem, prosi się nas o pomoc w reedukacji więźniów, sam jestem tam konsultantem, a dwóch moich asystentów, jest stale zatrudnionych w więzieniu. Wreszcie psychologia

kliniczna ma pomóc lekarzowi — głównie psychiatrze.

— Nauki psychologiczne należą do młodszych w porównaniu z takimi, jak matematyka czy fizyka. Jakiej tradycji ma psychologia w poznańskim środowisku naukowym?

— Nauka psychologii istnieje od 2 tysięcy lat i należy do młodszych nie historycznie, lecz metodologicznie i rozwija się mocno od XIX wieku, gdy wprowadzono metody eksperymentalne. W Poznaniu ma ładną tradycję, związane głównie z prof. Stefanem Błachowskim, znanym na świecie szeroko. Tuż po I wojnie światowej objął on w Poznaniu katedrę i bardzo efektywnie ją prowadził, stosując także metody eksperymentalne. Interesował się również psychologią kliniczną, współpracował z lekarzami-psychiatrami i neurologami. Był założycielem i przewodniczącym (aż do śmierci) Polskiego Towarzystwa Psychologicznego z siedzibą w Poznaniu. II wojna zupełnie zniszczyła zasoby materialne katedry i prof. Błachowski organizował ją po raz drugi od podstaw. Obecnie UAM ma dwie katedry psychologii: ogólnej i klinicznej, kontynuujące dobre tradycje prof. Błachowskiego.

— Proszę teraz opowiedzieć o zamierzeniach katedry na najbliższą przyszłość?

— Zapotrzebowanie na psychologię kliniczną jest duże, nasza katedra jedyna w kraju, więc i plany są szerokie. Psychologowie kliniczni współpracują dziś głównie z psychiatrami, ale psychologia kliniczna, jako nauka, ma znaczenie dla całej medycyny. Choroba stwarza człowiekowi trudną sytuację życiową, odrywa od pracy, rodziny, rozrywek, stawia wobec bólu i śmierci. Człowiek wpada w rozstrój nerwowy, co odbija się także na pracy narządów wewnętrznych. Cały organizm jest wytrącony z równowagi. Prowadzi to czasem do silnych zaburzeń nerwowych. Ważne jest, aby chorego, zwłaszcza ciężko chorego, otoczyć opieką psychologiczną, która pomoże mu w zniesieniu trudnej sytuacji chorobowej, a przy tym wzbudziła zaufanie do personelu leczącego. Wielu lekarzy dziś jeszcze

nie zdaje sobie sprawy z doniosłości opieki psychologicznej nad chorymi. Myśl o tym natomiast Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej; mianowicie w opracowaniu są programy szkolenia psychologicznego dla personelu lekarskiego. Zasadniczo jednak psycholog kliniczny pracuje dziś w szpitalach i poradniach psychiatrycznych, przeprowadza badania stanu psychicznego i osobowości chorych umysłowo, pomaga lekarzom w postawieniu diagnozy oraz prowadzi z nimi leczenie psychoterapeutyczne (światłem, terapię zajęciową itp.). Osobnym działem jego pracy jest rehabilitacja inwalidów.

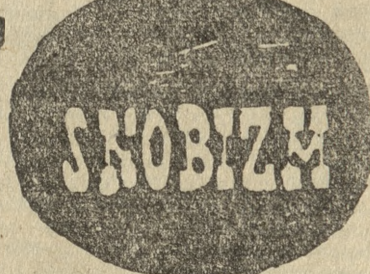
W naszych planach dydaktycznych przewidujemy przede wszystkim ulepszenie specjalizacji psychologicznej, aby jak najlepiej przygotować absolwentów do pracy w zawodzie. W pracach naukowych chcemy podnieść słaby u nas dział psychopatologii, głównie myślenia. Zajmujemy się już wieloma jednostkami chorobowymi: niedorozwojem umysłowym, nerwicami, schizofrenią, padaczką. Planujemy nawiązanie kontaktu z Kliniką Neurologiczną Akademii Medycznej i utworzenie na terenie kliniki pracowni psychopatologii eksperymentalnej, współpracę z okolicznymi zakładami psychiatrycznymi, głównie w Dziekanie i Kościanie oraz z Kliniką Psychiatryczną poznańskiej Akademii Medycznej, a także z niektórymi ośrodkami zagranicznymi (Brno, Moskwa, Nowy York). Inny kierunek naszej pracy, to pomoc psychologom klinicznym już pracującym, głównie z terenu Poznańskiego. Nie będzie łatwo te plany realizować. Badania eksperymentalne wymagają dużych nakładów finansowych, szczególnie kosztowna jest aparatura, częściowo elektronowa. Tymczasem katedra dotąd nie ma nawet własnego budżetu i korzysta z pomocy drugiej katedry psychologii. Bardzo szczerze są nasze lokale, w sumie dwa pokoiki. Rozwiązanie tych spraw znacznie by nam pomogło.

Rozmawiał:

Mieczysław Skąpski

Przemysław Bystrzycki

SOCJOLOGICZNY



odmieniających jej nazwę przez wszystkie przypadki i na każdym kroku, nie bardzo wie o co chodzi. Nie posiadają odpowiednich kwalifikacji, potwierdzonych dyplomem uniwersyteckim. A nie ma innej drogi, aby stać się tutaj fachowcem niż poprzez studia. Trudno. Ogólne zainteresowania intuicjonizm, dobra wola, „konik” — prowadzi w najlepszym razie do amatorszczyzny, uprawianej, niestety, na łamach naszych czasopism z zawiadaczkim uporem przez wielu i nie od wczoraj. Kiedyś mieliśmy legion lekarzy, jak chciał Stańczyk, potem krocie meżów opatrnościowych, potem powstańców. Dziś spotykamy moc poetów i bataliony socjologów, którzy pragnęliby zostać bohaterami narodowymi. Zresztą bohaterów narodowych mieliśmy zawsze pod dostatkiem.

Tak jest — wystarczy przejrzeć prasę. Socjologiem jest dziennikarz, publicysta, autor listu do redakcji. Na łamach gazet nie spotyka się bodaj równie często używanego terminu, co nazwa tej dyscypli-

ny. Pół biedy zresztą z nieprecyzyjnie stosowaną terminologią, przypominającą, jak dla innej okazji powiedział Stojimski — język złotdziejski pomieszany z liturgią. Obserwujemy — co gorsze — próby analiz, badań, wykrywania przyczyn. Stajemy wobec wniosków, wobec zakrojonego na szeroką skalę poradnictwa społecznego. Wiele razy publicyści (o nich tu głównie mowa) mają rację — zgoda. Z reguły wtedy, kiedy sygnalizują zjawisko, stawiają pod pretekstem opinii, mobilizują środki społeczne czy sankcje administracyjne. Na tym polega chyba główny sens krytyki prasowej, jej walor i skuteczność. Jakże często jednak analiza mechanizmu przyczyn i wnioski okazują się pienne, niecelne, nie uwzględniające złożoności sprawy i indywidualnego jej oblicza, powierzchowne, wynikające z fascynacji obserwowanym obiektem, a nie sprawdzone w empirycznej analizie, opartej o zweryfikowane środki badawcze, stosowane z umiejętnością.

Społeczne źródła zła

Trzeba sobie zdać sprawę z zakresu odpowiedzialności. Obserwujemy np. wzrost przestępczo-

ści gospodarczej. Publicysta „Przeglądu Kulturalnego” czy „Życia Literackiego” siedzi na sali sądowej i relacjonuje proces. Robi to ciekawie, z wigorem — powstaje materiał do czytania, do poduszki. Nie wiele jednak z tego zostaje w pamięci, z wyjątkiem ostrego sygnału: uwaga! w polskiej welnie dokonano krociowych nadużyć. Dobrze, więc sygnał jest, co całkiem niemało. Lecz sprawa i tak już na wokandzie sądowej, a tymczasem inteligentny czytelnik zadaje sobie pytanie, podobnie jak sprawodawca: jak do tego doszło, że tyle lat kradli miliony i nikt tego nie widział? Odpowiedź z punktu widzenia wiedzy o społeczeństwie jest dość prosta: rolę główną odegrała tu klika. Czy o mechanizmie jej narodzin i działania dowiemy się czegoś — niestety, nie. Czy w ogóle wiele u nas pisano na temat społecznych warunków powstawania gangów? Obawiam się, że też nie. Odpowiedź na takie pytanie może dać socjolog.

Inny temat: znieczulica. Zjawisko zasygnalizowane i zdefiniowane przez tenże „Przegląd Kulturalny” przed sześciu czy siedmiu laty. Zjawisko obserwowane zresztą codziennie na każdym kroku. Nie otrzymaliśmy dotąd nawet próby odpowiedzi, gdzie tkwią społeczne źródła ludzkiej ośłości na los bliźnich, choć o owej znieczulicy wypisano w trybie publicystycznym furę kalamazur.

Inny przykład: obserwowany tu i owdzie objaw rozswawolonej, ba,

Dokończenie na str. 3

Feliks Siemiankowski

HOBBY

Nocny mrok ustępował zwolna. Zaczynało widnieć. Już można było dostrzec szare, różnorodne w kształcie sylwetki ludzkie, nieruchomo stojące, rozsiadane wokół brzegu jeziora. Zza trzcin ukazywały się tylko czapki rybaków. Opodal nich stała samotnie szczupła, wysoka postać w kapeluszu z obszernym rondem. Wąską ścieżką wydeptaną w trawie przez rybaków szedł miarowym wolnym krokiem mężczyzna w gumowych wysokich butach. Pochylił się, chwycił wędkę z futerała i przeczucił przez ramie nadstawiony plecak.

Na grubej zmruszałej kłodzie siedział w skupieniu dwóch wędkarzy. Jeden z nich podniósł się z kłody, wyprostował zdrętwiałe kości, sięgnął po spinning i sprawnym ruchem zarzucił go na cienistą głębię. Czas jakiś przylgnął się kręgiem rozchodzącym się po powierzchni spokojnej tafl wody, to znów puszystemu kobiercowi traw, który skrzył się miriadami drobnych kropek rosy.

— Antka jak nie widać, tak nie widać — rzekł przyciszonym głosem, siadając z powrotem na kłodę.

— Bierz, bierz, — szeptał drugi jakby do siebie, po czym osłono poderwał leszczynowy kij. Wędzisko wygięło się w głęboki łuk, trzeszcząc jak by za chwilę miało pęknąć. Wyholował rybę na brzeg jeziora.

— Ciampie, ciampie, — dało się znów słyszeć. Zdecydowanym ruchem podniósł wędkę, zaklął z cicha: — dziorgnął skubaniec.

— Antek wyleguje się po sobocie. Bez umiarkowania patrzy w telewizor. Tak się nieraz zapatrzy, że świniom żreć zapomni dać.

— Szlurcha mi, tu jest ryba.

— Poszła, skubana. — Pochylił się nad wodą i wbił wzrok w głębinę. Poprawił wędkę i siedzenia.

— „Belwedera” ma... ale po brony to do Wawrzyniaka w pożyczkę — znów poderwał wędkę.

— Drobnicy nie łowią — pieczołowicie zdjął płótkę z haczyka, darując jej wolność powiedział z uśmiechem: — niech rośnie dla Antka — w podnieceniu monologował dalej, nie zwracając uwagi na karcący wzrok sąsiada.

Zwierciadło wody dokładnie odbijało w sobie odwrócony obraz nadbrzeżnego dębowego lasu i stojących przy wodzie wędkarzy. Pogoda tego dnia zachęcała „rosówkarzy” do wytrwałego wędkowania.

*

Amator z kapeluszem z obszernym rondem wraz z drugim, pochylonym, w wysokich gumowych butach umiścił się w nowej łodzi kierownika UGR.

— Spokojnie Franek. Wystraszysz.

— Fajna melina, można nałowić pełną faszę.

— Patrz, jak chlują się.

— Uważaj dziobie, dziobie... Poszła jasniasta. Z pudełka po konserwie dobył rosówkę, starannie założywszy ją na haczyk zarzucił na wodę, a silne wędzisko z kołowrotkiem przycumował do łodzi. Szeleszcząc gazelą wyjął z niej kromki chleba i pręt suchej kiełbasy.

— Poczestuj się Józef — rzekł.

— Nie trzeba, Jadwiga też mnie zapatrzyła. Rozwiązując plecak wyjął pajądę grubo krajanego chleba, z którego zwisały plasterki szynki.

Ścieżką wydeptaną przez rybaków, która wiodła brzegiem jeziora, tuż nad

ciąg dalszy na str. 3

Mamy w Wielkopolsce dwa regionalne czasopisma społeczno-kulturalne: „Ziemię Kaliską”, która święciła już swój jubileusz pięćdziesiąty, i „Ziemie Nadnotecką”, wychodzącą w Pile. Dwa krańce województwa, dwa różniące się zasadniczo środowiska; ustabilizowany, wiekowy Kalisz, z żywą i ciągłą tradycją kulturalną — i młodzieżowa Pila, która dopiero po drugiej wojnie powróciła do Polski, powróciła jako miasto byłe, niemal nie istniejące, jako że zniszczenia wojenne były tu olbrzymie. Dziś Pila liczy blisko 40 tysięcy mieszkańców (których przeciętny wiek wynosi podobno dwadzieścia kilka lat) ma osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia (o których tu szczegółowo pisać nie sposób) ma, jeszcze większe ambicje.

Oto na przykład „Ziemia Nadnotecka”, redagowana przez młodego poetę rodem z „Wierzbaka” Macieja Marię Kozłowskiego, ma ambicje rozbudzania kulturalnych zainteresowań pilan i zaspokajania tych potrzeb nie tylko poprzez słowo drukowane.

W Pile nie ma Biura Wystaw Artystycznych ani Związku Artystów Plastyków, ale istnieje tu od kilku miesięcy SALON ZIEMI NADNOTECKIEJ, który w maju, miesiącu oświaty, książki i prasy, urządził piątą już z kolei wystawę plastyczną. Ekspozowano w Salonie kolejno: malarstwo Wandy

Bogusław Kogut

O dobrej robocie

Przelaskowskiej, grafikę Zygmunta Salaty, fotografię Mariana Kucharskiego, plakat Antoniego Rzyckiego i — ostatnio — karykaturę Stanisława Mrowińskiego. Wystawy cieszą się powodzeniem, co wyraża się nie tylko w frekwencji zwiedzających ale także w zakupach. Dość wspomnieć, że w Pile pozostało ponad 70 grafik Salaty i ponad 30 foto gramów Kucharskiego, przy czym nabywcami byli w większości nie mecenasi państwa wi czy społeczeństwa ale indywidualni miłośnicy. W świetle tych faktów błędna nieco wszystkie te „gadki”, do których już wszyscy pomatu przywykliśmy, a które twierdzą uparczywie, że ze współczesną sztuką nie ma po co iść na t. zw. prowincję, bo tam króluje jępień z rykowiska. Jak widać jest po co, trzeba tylko chcieć a nade wszystko umieć trafić do odbiorcy.

Z inicjatywy tejże „Ziemi Nadnoteckiej” i przy walnej pomocy i popracu Rady Narodowej i jej Wydziału Kultury odbył się w dniach 9 i 10 maja br. mały symposium poetycki, połączony z turniejem — konkursem na wiersz

o Pile. Wzięli w tym turnieju udział młodzi poeci z Poznania, Pity i Koszalina, którzy recytowali swoje konkursowe wiersze równocześnie dla publiczności i dla jury. W plebiscycie publiczności pierwsze miejsce zajął wiersz Czesława Kuriaty z Koszalina, który w ocenie jury otrzymał lokatę trzecią, za M. M. Kozłowskim i Ryszardem Daneckim.

Nie było więc wielkiej rozbieżności pomiędzy gustem „mas” a zdaniem zasiadających w jury literatów, co także mogłoby być argumentem przeciwko legendzie, która głosi, że szersza publiczność nie interesuje się nową poezją i że się nie wyznaje na niej.

Przy okazji tej poetyckiej imprezy odbyło się w Pile i okolicy szereg spotkań pisarzy z czytelnikami, w których ogółem wzięło udział z górą 2 tysiące osób, czyli chyba grubo więcej niż przy okazji ostatniego wielkiego festiwalu poetów w Poznaniu (w grudniu ub. roku). Turniej poetów zbiegł się w czasie z otwarciem piątej ekspozycji w SALONIE, wystawą karykatur Stanisława Mrowińskiego. Wystawa ta prowokuje do szerszego omówienia, mnie osobiście zacie-

kawia owa anegdotyczność, opisowość prac Mrowińskiego, co na gruncie karykatury (która jest sztuką syntezą) jest czymś tak zaskakującym, że niemal obcym, czasem daje jednak świetne efekty.

Nie chciałbym tu jednak recenzować ani wystawy, ani dorobku konkursu poetyckiego (który z całą pewnością dał kilka ciekawych utworów o mieście Staszica), chodzi mi bowiem o rzecz ogólniejszą, o to mianowicie, ile w każdym działaniu zależy od inicjatywy i ambicji ludzkiej tudzież od tego, co nazywamy mecenatem. Ten ostatni jest niezmiernie ważny, w zasadzie decydujący. W przypadku o którym mowa, inicjatywę „Ziemi Nadnoteckiej” trafiły na dobry klimat, uzyskały nie tylko finansowe pokrycie ze strony góspodarzy miasta ale i całkowite zrozumienie i poparcie, również — że tak powiem — moralne. Jeśli SALON ZIEMI NADNOTECKIEJ planuje wystawę rzeźby Józefa Kopczyńskiego a Rada Narodowa zakupuje od artysty dwie rzeźby parkowe, to jest to coś więcej niż zwykły gest kurtuazji. Bo te nowoczesne rzeźby staną gdzieś w mieście nie w charakterze pomników czyjejkolwiek wspaniałomyślności ale w charakterze elementów współkomponujących „twarz” miasta i oddziaływujących estetycznie w sposób trwały.

Ale — stop! Nie chwalmy zbyt nio miasta nad Gdą, bo jeszcze ktoś gotów powiedzieć, że cudze chwalicie a swego...

Lech Jeszka

Z historią na bakier

„Lubię historię, bo wiele mówi o wojnie, podbojach itp.” — tak brzmi wypowiedź 13-letniego ucznia w Darmstadt. Na tomiasz dwunastoletnia uczennica jest zdania, że „historia — to coś, co już minęło, a mnie nudzi zajmowanie się czymś co już przeszło”. Inna, w tym samym wieku dziewczynka stwierdza: „Nie lubię historii, bo za dużo mówi się w niej o wojnach”.

To tylko kilka wypowiedzi młodzieży szkolnej w Niemczech zachodnich, wybranych z książki Waltraut Küppers pt. „Zur Psychologie des Geschichtsunterrichts” (Psychologia nauczania historii), która ukazała się niedawno nakładem wydawnictwa „Ernst Klett Verlag” w Stuttgarcie. Autorka jej przed kilku laty podjęła badania socjologiczne wśród uczącej się młodzieży, mając na celu uzyskanie najdokładniejszego obrazu wyników jakie daje nauka historii i refleksji jakie budzi w umysłach młodzieży. Waltraut Küppers badania te prowadziła w formie rozmów z uczniami szkół podstawowych i średnich w okręgu szkolnym Kassel. Poza tym uczniowie musieli w pisemnych wypracowaniach wypowiedzieć się m. in. na temat Marcina Lutera, Bismarcka, Hitlera, drugiej wojny światowej oraz wypełnić specjalne ankiety zawierające 50 pytań związanych z nauką historii. Ogółem badania objęły kilka tysięcy chłopców i dziewcząt uczęszczających do szkoły już przez 6 do 12 lat.

Bogaty dorobek badań zebrany ze stał we wspomnianej książce. Jej lektura jest zaskakująca, okazuje się bowiem, że tak zasadniczy przedmiot nauczania, jakim jest historia potraktywany został przez zachodniemieckie władze szkolne niemalże drugoplanowo. Oczywiście, nie postąpiono tak bez głębszej przyczyny, zwłaszcza jeśli chodzi o te okresy w historii Niemiec, które stanowią jej czarną kartę. A więc przede wszystkim okres hitlerizmu: druga wojna światowa, podboje, akcja

eksterminacji narodów, obozy zagłady itp. Ale równocześnie uderza ogólnie niski poziom szerszej znajomości historii, zwłaszcza podstawowych wydarzeń w dziejach Niemiec i świata. Czy winić należy za to wyłącznie uczniów? Na pewno nie! Przecież wiedzę tę nabywają przede wszystkim z podręczników i podczas wykładów nauczycieli. Jeśli więc znajomość historii tak właśnie ukształtowana jest w umysłach młodzieży zachodniemieckiej, to źródło tego tkwi głównie w fakcie, że w szkolnictwie NRF znaczny procent stanowią nauczyciele, którzy uczyli w okresie III Rzeszy i że autorami podręczników są w wielu wypadkach historycy z czasu hitlerizmu.

Książka Waltraut Küppers niezwykle jaskrawo uwydatnia, jak zżubne wyniki daje tego rodzaju polityka szkolna. Okazuje się np., że sporo trudności sprawiało uczniom określenie, czym była Republika Weimarska, a nie lepiej wyglądały odpowiedzi dotyczące układu w Wer-salu, czy wybuchu II wojny światowej. Autorka wysnuwa z tego wniosku, że w nauce historii unika się wszystkiego co jest negatywne, złe, obciążające Niemców. Podręczniki opracowane są tendencyjnie, bo na ich treści ciążyą stosunki polityczne panujące w NRF. Nieodpowiednie są także metody nauczania. Militaryści niemieccy dwukrotnie wplatali naród niemiecki w krwawe wojny a socjalizm ogarnął już 1/3 świata — ale w szkołach zachodniemieckich na ten temat nie się nie mówi.

Bardzo charakterystyczne są — za cytowane w książce — wyjątki z wypracowań uczniów odnośnie Hitlera. Oto kilka wyjątków: „Hitler był kanclerzem, podobnie jak dzisiejsi Adenauer...” albo: „Hitler był wielkim wodzem żołnierzy. Trochę się o robotników, bo dbał, aby naród miał co jeść, zwłaszcza podczas wojny. Trochę się było zawsze o jedzenie i porządek. Hitler był dobrym i odważnym człowiekiem”. Lub takie sformułowanie: „Kiedy w r. 1940 wybuchła wojna, sam chciałem zwyciężyć wiele narodów. Jeszcze dzisiaj jesteśmy zli, że przegraliśmy wojnę”. W wypracowaniach tych niezwykle rzadkie były negatywne wypowiedzi o Hitlerze.

Autorka stwierdza w zakończeniu swej książki, że nauka historii jest w Niemczech zachodnich ogólnie niepopularna i — statystycznie biorąc — zajmuje jedno z dalszych miejsc, niemalże obok nauki religii, przedmiotu wśród młodzieży najmniej popularnego.

Głęboka jest wymowa faktów zawartych w książce Waltraut Küppers. Po jej przeczytaniu wnioski nasuwają się same. Wątpliwe jednak, czy wyciągną je również ludzie odpowiedzialni za program nauczania i wychowania młodzieży w Niemczech zachodnich.



Z łeki Kazimierza Przychodzkiego

Norbert Karaśkiewicz

Chodzi tylko

I znów należało odczekać rok, by usłyszeć muzykę współczesnych kompozytorów poznańskich i wrocławskich. To co jest zjawiskiem normalnym i od dawna przyjemnym na innych estradach — u nas urasta do rangi wydarzenia na miarę festiwalu. Nie chcę się spierać o nazwę. Mimo woli jednak festiwal sugeruje nagromadzenie szeregu imprez, które w odniesieniu do twórczości byłoby szerokim przeglądem i podsumowaniem ostatnich osiągnięć. Takim przeglądem nie mogła być Poznańska Wiosna, znacznie skromniejsza od poprzedniej i ograniczona do jednego programu symfonicznego i jednego koncertu kameralnego, szczęśliwie uzupełnionymi występem chóru Kurczewskiego w ramach II Międzynarodowego Konkursu Lutniczego im. H. Wieniawskiego oraz koncertami orkiestry objazdowej dla VII klas szkół podstawowych z tematem „U poznańskich kompozytorów”.

Pomijając na razie ocenę zaprezentowanych na Poznańskiej Wiosnie dzieł, nie można też nazwać wydarzeniem imprezy skromnie reklamowanej i propagandowo niewykrywanej. W podobnej sytuacji w każdym innym wielkim mieście w Polsce widzielibyśmy na sali prasę, fotoreporterów, telewizję, a przede wszystkim Polskie Radio, które w dzisiejszym życiu muzycznym pełni podwójną funkcję: przekazywania i utrwalania nowych zjawisk. I to nie tylko z racji Festiwalu. Z nagrań radiowych znamy dokładnie aktualną twórczość młodych kompozytorów warszawskich, krakowskich i śląskich. Pószczególnie pozycje wykonywane są wielokrotnie, a nagra-

nia udostępnia się w studio młodzieży muzycznej i krytyce.

Tymczasem olbrzymi wysiłek orkiestry Filharmonii Poznańskiej, dyrygenta Zdzisława Szostaka, kameralistów, znakomitej interpretatorki utworów Szymanowskiego i Szeligowskiego — Magdaleny Bojanowskiej oraz Włodzimierza Tomaszewskiego służył jednemu tylko wykonaniu, nie został utrwalony na taśmie i przekazany w szerokim zakresie słuchaczom. Poza garstką melomanów i nielicznie reprezentowanym na koncercie światem muzycznym, poza żenująco skromnym — jak na kilka tysięcy uczących się w Poznaniu młodzieży artystycznej — zainteresowaniem młodych, nikt właściwie nie wie jakie partytury pisze się w Poznaniu czy Wrocławiu, jaka jest ich problematyka artystyczna i zaangażowanie współczesności.

A przecież koncert symfoniczny dowiódł dużych ambicji i umiejętności kompozytorskich. W pierwszej kolejności będą to Pieśni Aleksandra Szeligowskiego napisane do słów Aleksandra Partuma. Wszystko jest tutaj oryginalne, własne, pełne inwencji. Szeligowski wykorzystuje na swój sposób technikę webernowską, dochodząc do nowych współbrzmień poprzez efektowne zestawienie instrumentów perkusyjnych. Doskonale też nawiązuje do budowy rytmu i swobodnej gry skojarzeń sugerowanych przez tekst Partuma. Zachowując jednolitość formy, kompozytor zaskakuje nas zmienną artykulacją, przekorą rytmiczną i nieoczekiwanym, tworzonym na małych odcinkach nastrojem.

Ambicje wirtuozowskie dominowały w Koncercie forte-

Ilustr. — Ewa Pruska

SOCJOLOGICZNY SNOBIZM

(Dokończenie ze str. 1)

rozpasanej krytyki literackiej. Taki młody krytyk, obznajmiony ze światem zjawiskami literackimi wyłącznie na podstawie tego, co mu łaskawy tłumacz i zapobiegliwy wydawca krajowy na siłę wsunie do ręki — żąda, potępia, niszczy polskiego koleżę, przynajmniej we własnych oczach. Zapomina, iż zrzeczność publicystyczna nie zastąpi skromności, kultury osobistej i kultury intelektualnej — oraz krytycyzmu w stosunku do własnej roboty — cech nieodzownych dla oceniania wysiłku innych. Jakże społeczne powody stoją u źródła panoszenia się podobnych ludzi w poważnych redakcjach? Pytanie z zakresu klikoznawstwa czy socjologii kultury? Niełatwe? Oczywiście, życie też nie jest łatwe. Pewnie jedno i drugie.

Dziennikarze wojewódzkiego miasta zapragnęli stwierdzić sady ogółu o wybranym zjawisku kultury. Rozpisali ankietę. Wykazali ambicję i dobrą wolę, nie wykazali kwalifikacji. Indyferentyzm posunęli daleko — wszak katedra socjologii funkcjonowała na podórzedzi. Ankietę, jeden z najtrudniejszych i najsobietniejszych instrumentów badań terenowych — o czym niewiele wolontariuszy wie — zawiodła. Wyniki okazały się pienne, zmarnowano wysiłek.

Szanse dla ludzi pióra

Poznań posiada dawne i piękne tradycje w tej gałęzi wiedzy, bodaj najrzetelniejsze w kraju. Tu działał późniejszy światowej sławy uczony — Florian Znaniecki. Dziś prowadzi działalność pedagogiczną i pisuje wielki przyjaciel młodzieży — Tadeusz Szczurkiewicz. Widome miejsce wśród europejskich filozofów dźwierz Czesław Znamierowski, profesor UAM, żywo zainteresowany nauką o społeczeństwie. Można wyliczyć miejscową plejadę młodych uczonych, profesorów i docentów — Józef Burszta, Władysław Markiewicz — adiunktów i magistrów.

Wydaje się, iż zainteresowanie wspomnianą dyscypliną oraz szczególna na nią moda, a przede wszystkim szeroki, wciąż niezaspokojony popyt na socjologów w Polsce — jest szansą dla naszych ludzi pióra. Poznań posiada warunki wybitnie sprzyjające podnoszeniu kwalifikacji tych, którym zagadnienia społeczne leżą na sercu. Powtarzam: na sercu — bo dowcip też i na tym polega.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

o festiwalu?

pianowym Franciszka Woźniaka. Może to subiektywne odebranie tej efektywnej szczególnie w I części partytury, niemniej Muzyka na smyczki, fortepian i perkusję tego kompozytora miała dla mnie więcej nastroju i osobistego zaangażowania. Tym razem wyczuwało się wyraźną intencję kompozytora i wykonawcy zarazem napisania utworu dla siebie, dla własnych możliwości technicznych. Jerzy Młodziejowski dał nam poemat symfoniczny „Wysoko z przełęczą”, wyraźnie nawiązujący w klimacie i środkach wyrazu do Szymanowskiego (z okresu IV Symfonii). Osobiście uważam muzykę programowo-illustracyjną za przebrzmiałą na dzisiejszej estradzie — jakkolwiek ten rodzaj „symbiozy” kompozytora z poezją jest czymś absolutnie szczerym w wypadku Młodziejowskiego. A jego pasja ciągłego wzbogacania palety orkiestralnej tak widoczna na przestrzeni ostatnich dzieł dowodzi dużej ambicji kompozytorskiej.

Allegro symfoniczne Mirosława Bukowskiego — to jeszcze jedna „akademicka”, wprawdzie napisana partytura. Dobrze, że została wykonana. Chciałoby się jednak usłyszeć coś nowego, bliskiego naszemu odczuwaniu, co byłoby pełniejszą realizacją talentu młodego kompozytora.

Nie chcę wyprowadzać zbyt uproszczonych wniosków. Czuje się jednak wyraźnie powiązanie Aleksandra Szeligowskiego z mobilizującym twórcę środowiskiem warszawskim. Między Lamentem nad Agadirem z ubiegłej Wiosny a Pieśniąmi daje się zauważyć olbrzymi skok w unowocześnianiu warsztatu i pogłębieniu proble-

Ryszard Danecki

Najmłodszy — gdzie jesteście?

Niedawno Józef Ratajczak opublikował w jednym z dzienników poznańskich felieton, w którym protestował przeciwko nazywaniu siebie i swoich rówieśników z roczników trzydziestych „młodymi poetami”. Są to przeważnie autorzy więcej niż jednej książki, drukujący od dziesięciu prawie lat, niektórzy wielokrotnie ojcowie już! Ale felieton nie odniósł zamierzonego skutku. Nadal dodaje się uparcie w Poznaniu przymiotnik „młody” przy nazwiskach Stanisława Kamińskiego, Macieja Kozłowskiego, Lecha Konopińskiego, Józefa Ratajczaka, Konrada Sutarskiego, Włodzimierza Scisłowskiego...

To nie kaprys dziennikarza i krytyków. Nie ma młodszych! Więc starszej generacji poetów, zamieszkanych po wojnie w Poznaniu — nieżyjącemu już Wojciechowi Bakowi, Kazimierzowi Hłakowiczowi, Jadwidze Popowskiej, Edwinowi Herbertowi, Eugeniuszowi Morskiemu i do nich, mimo różnicy lat dziwnymi kołami losu literatury poznańskiej przyłączonemu Bogusławowi Kogutowi — przeciwstawia się jako młodych, pokolenie średnie.

Może fakt ten wytłumaczyłby dlaczego nie udało się ostatni Ogólnopolski Festiwal Młodej Poezji: nie ma w Poznaniu bezpośrednio nim zainteresowanych, jak to było w latach startu grupy Wierzbak. I jak to jest obecnie w Bydgoszczy, gdzie ostatnio pojawiło się wiele nowych nazwisk, energicznie torujących sobie drogę do literatury. Prawidłowością jest, że właśnie w tym mieście organizuje się imprezę (od 2 do 4 czerwca br.), która ma realne szanse przekształcić się w festiwal poetycki. Tym bardziej, że środowisko to rozporządza aż dwoma pismami społeczno-kulturalnymi: regionalnym „Pomorzem” i posiadającymi zasięg ogólnopolski „Faktami i Myślami”. Rzadka szansa!

Gdzie w Poznaniu następne, po nas trzydziestolatkach, pokolenie poetyckie ma stawiać pierwsze kroki, dyskutować nad swoją twórczością, zyskać jakąś poradę? Dzienniki nie znajdują na to miejsca, a gdy już decydują się na druk wiersza — to kryteriami wyboru, w najlepszym razie są kanony poetyckie okresu pozytywizmu! Pewien chwalebny wyjątek stanowi dodatek „Głos Tygodnia”. Ale i on odczuwa nacisk masowego, niewyrobionego czytelnika,

zgadzającego się najwyżej na powielanie zastanych schematów literackich. Czy w takiej sytuacji mogą rodzić się i krzepnąć nowe indywidualności poetyckie?

Kogo można wymienić z tych, którzy pojawili się po fali debiutów lat pięćdziesiątych? W drodze na półki księgarskie znajduje się tomik debiutancki Adama Kochanowskiego „Zimorodki”, ale autor zaczął drukować swoje wiersze w prasie już kilka dobrych lat temu, razem z pierwszymi utworami Marianna Grzeszaka. Nowym nazwiskiem jest Ewa Najwer, autorka tomiku „Światłoty” — kilka tylko wierszy publikowała przed ukazaniem się zbiorku. Krystyna Miłobędzka po efektywnym starcie, jakim było zdobycie nagrody IV Festiwalu za cykl wierszy „Anaglify” — zamilkła zupełnie. Zaledwie trzy nazwiska poznaniaków można tu jeszcze dodać: mimo pierwszych kroków, mającego już ukształtowany pogląd na swoją

twórczość Wojciecha Burtowego oraz autorów ciekawych próbek poetyckich Kazimierza Dorczyka i Aleksandra Wojciechowskiego. Można je szcze zaliczyć do tej trójki wychowanka „Ziemi Kaliskiej”, młodego poetę z Kalisza Ireneusza Poplewskiego...

Starania poznańskiego środowiska pisarskiego, które posiadają pełne poparcie władz partyjnych w zabiegach o powstanie stałej trybuny dla literatów i publicystów — mają szansę na urzeczywistnienie. Na pewno więc pojawią się wkrótce nowe talenty poetyckie w Poznaniu, i nie tylko poetyckie — nie wierzę bowiem, że wśród najmłodszych jest mniej literacko zdolnej młodzieży, niż to było wśród pokolenia ostatnich lat pięćdziesiątych. Długo musielibyśmy jednak czekać na ich poznanie i dojrzałość, gdyby nadal tak było, jak to w przypadku Burtowego, który zaledwie jeden wiersz zdołał opublikować w prasie miejscowej, a poznać się dał dopiero z druku, zawsze przecież bardzo utrudnionego dla początkujących — w tygodnikach pozapoznańskich...

Egeniusz Paukszt

Spod znaku LSW

Na pierwszy plan w bogatym dorobku Ludowej Spółdzielni Wydawniczej ostatniego okresu wysunąłby książkę JANA MARI GIGESA „OSACZENI”.

Jest to ambitny, ale i zaskakujący udany debiut powieściowego liryka. Nie zabrakło tej nutki lirycznej, poetyckiego widzenia i w „Osaczonych”, co znakomicie powiększa walory utworu. Giges, sięgając wspomnieniem po czas okupacji, akcję umieszcza częściowo w tak sobie dobrze znanej wsi podkieleckiej, częściowo w równie dobrze znanej Warszawie. Znamienne, że i styl utworu dostosowuje do zmieniającej scenarii. Partia kielecka tekstu wyraża nie pisana jest w konwencji tradycyjnej, warszawska natomiast wcale zwycięsko boryka się z kanonami prozy tzw. nowoczesnej. Giges jest świetnym psychologiem, umie podpatrzeć ludzi, więcej, ukazać przez to okupację od wielu nieznanych dotychczas stron. Język utworu jedyny, zawsze jednak osnuty liryczną mgiełką, fabuła bogata, rozwarstwiona, w sumie bardzo frapująca książka.

Amatorów dobrej lektury zachęcałbym także do wzięcia w ręce nowych opowiadań STANISŁAWA PIĘTAKA „MATNIA”, jak zawsze u tego autora sięgających po nowe tematy, albo ukazujących rzeczy pozornie znane w nowym, zgola zaskakującym świetle. Przy tym język Piętaka, tak bardzo swoisty dla tego pisarza, mocny, okrzepły, jest poza dobrą konstrukcją fabuły i umiejętnością potęgowania napięcia, dodatkowym walorem tego wyboru.

Młodzi, ale także i starszy, zaciekać z pewnością nowa książka niestrudzonego propagatora i entuzjasty spraw lotniczych, EUGENIUSZA BANASZCZYKA „NAJSZYBSI LUDZIE ŚWIATA”, rzecz o losach pilotów doświadczalnych, każdej chwili ryzykujących życie dla dobra rozwoju techniki lotniczej. Zdumiewam się, jak Banaszczyk potrafi przy mnóstwie dokumentarnych szczegółów, nasycić zarazem swoje teksty taką dozą frapującej gawędy, że książka jego porywa jak najbardziej sensacyjna w najlepszym tego słowa znaczeniu lektura.

Z tekstów historycznych wydanych przez LSW, warto zaanonsować wznowienie powieści T. T. JEŻA „NAD RZEKAMI BABILONU”, dzieje zmiennej losów powstańców listopadowych na emigracji we Francji z ciekawie rozbudowanym wątkiem miłosnym. Znamienne, jak po renesansie Kraszewskiego, przychodzi teraz renesans dwóch innych pisarzy historycznych: T. T. JEŻA i Z. KĄCZKOWSKIEGO. Drugim utworem histo-

rycznym jest trochę naiwnawa, ale nie pozbawiona wdzięku opowieść ZUZANNY MORAWSKIEJ „PRZYGODY IMC PANA MIKOŁAJA REJA”, rzecz godna polecenia zwłaszcza dla młodzieży.

Znajdzie się w portfelu LSW także i co nieco z egzotyki. Na pewno powodzeniem cieszyć się będzie JANA DROHOJOWSKIEGO „MEKSYK BOGOW, KRZYŻA I DOLARÓW”, książka, gdzie osobiste wspomnienia autora, wytrawnego dyplomaty, łączą się z zasobem wiadomości o kraju i polityczną analizą jego dziejów, jak też przyszłych perspektyw. Jak zawsze, wiernych czytelników będzie miał także MIECZYSLAW LEPECKI, prezentujący się totem „PO BEZDROŻACH BRAZYLII”. Autor malując swe losy od kampanii wrześniowej aż po powrót do kraju w roku 1956, przedstawia się i jako globtrotter i eksplorator drogi kamieni i wytrawny obserwator zarazem.

Specjalnie zalecić należałoby wielkopolanom powieść JANUSZA TEODORA DYBOWSKIEGO „GORACE WICI”, sięgającą po niesłychanie odległy czas, gdzieś po II wiek naszej ery, gdy po raz pierwszy Kalisz jako Kalisia zlokalizowany został w zapisach Ptolomeusza, gdy zarazem Tacyt upamiętnił go w swoich notatkach. „Gorące wici” pragną ukazać owe odległe czasy najstarszego grodu Wielkopolski, i czynią to z powodzeniem. Żywota i barwność akcji, aura wielkiej przygody, a przy tym niemało wiedzy o odległej epoce — to walory tej książki, będącej nowym wkładem w jubileusz „18 wieków Kalisza”.

Szukającym wytchnienia, czującymi bliskie związania z przyrodą polecić pragnąłbym naprawdę uroczą opowieść TEODORA GOZDZIKIEWICZA „KNIEJOWKA”. Dzisiaj, gdy urbanizacja wybiera swe piętno także na literaturze, umiejętność ukazania przyrody i splecenia z nią integralnie losów ludzkich jest rzadka, a już poza-odróżnić należy umiejętności, z jaką czyni to Goździkiewicz.

Przegląd nowości LSW pragnąłbym zakończyć powiedzeniem o wznowieniu w jednym tomie znanych utworów MICHAŁA RUSINKA: „PRAWO JESIEŃ” oraz „IGRASZKI NIEBA”, tworzących pełną całość trafnie i przejmująco poprzez zwykłe, pogmatwane ludzkie losy ukazującą prawdziwy obraz lat okupacji, od pierwszych zadrzewień narastającym okrucieństwem aż po gehennę obozu koncentracyjnego. I zwykłe, codzienne sprawy: miłość, macierzyństwo, zdrada i wierność, podłość i heroizm. Kawał zaklętej przez pisarza prawdy życia tamtego czasu.

HOBBY

Ciąg dalszy ze str. 2

wodą szła ociężałym krokiem młoda kobieta. Na ile ciemnej zieleni błękitniała jej merszczona, szeroka spódnica. Jedząc w milczeniu śledzili przez dłuższy czas jej ruchy.

— W Gwiazdkę będzie dwa lata jak brała ślub, a trzecie już w drodze. Nie podnosi tak wysoko głowy jak dawniej. Długo gadali ludziska o weselu. Agnieszka mówiła — dodał po przerwie, — że książę proboszcz po kilku kielichach nie zmieniał już młodszej córki akuszerki, tańczył z nią aż podłoga trzaskała. Dziewięć samochodów naliczyłem, stały pod siodołą podparia belkami. Zarznięli wszystkie kury, dwa wieprze, cielaka, a wódka wiadomą się lała. Wawrzyniaka kury cały tydzień pijane chodzą po nieprzetrawionej kietbasie, a za miesiąc do Gromadzkiej Rady Narodowej poszli z prośbą o ulgę w podatku. A teraz siarą się o mieszkanie w mieście — opowiadał Franek, nie przerywając śniadania.

Czerwony spławik zaczął gwałtownie drgać i tańczyć. Woda zakoiłowała. Żeby tylko nie posła — przyspieszył zwinanie żyłki na kołowrotek. Zanurzył rękę, szperał chwilę, potem wyciągnął na powierzchnię trzepoczącą się rybę.

— Ładna sztuka, zobacz Józef — mówił zadyszany — ale dałem garbusowi w zęby.

Z wrażenia przysiadł. Przeglądał się trzykilogramowemu pięknemu szczupakowi, który bił ogonem o suche, nagrzane słońcem, dno łodzi.

Zachęceni połowem zmieniali co chwilę przez długi czas przystojną różną przynętę, ale ryby wystraszone gwarem kibiców nie brały już popołudniu.

— Samochodem przyjechali, pewnie jakiś dyrektor z biura. Ale sobie pannę przywozi!... Biedna, w krejonowej sukni. Patrzcie, jak mu się przymila... — mówiła kobieta odpoczywająca w towarzysztwie adeptów kunsztu wędkarskiego.

— Nie mów tak Agnieszka, przecież ich nie znasz — uciszył ją Maciej.

Bakcył połowu wziął „Dyrektora z biura” w posiadanie. Ten nie profanował ciszy. No, nareszcie coś kręci się. Nagle woda zabulgotała. Emocja walki zakończyła się szybko. Szczupak doprowadzony do łodzi siał się jego zdobyczą. „Dyrektor” nie czekał na dalszy dreszcz emocji. Z całkowitą satysfakcją spakował przyrządy wędkarskie, siadając obok swej partnerki rozpoczął rozmowę od biologiczno-filologicznego dowcipu, wyjaśniającego słowo „uraczyć”.

Łódź ich posuwała się bezzwrotnie naprzód w kierunku wyspy urozmaiconej krzewami i łąkami.

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, w cieniu delikatnie dzwoniły komary, nad wodą roilo się od muszek i owadów — nieznany mężczyzna zabrał koc „Dyrektora” i krejonową sukienkę, schował je w pobliskie zarośla, a sam bosobosobnymi, szybkimi krokami pobiegł wydeptaną ścieżką i skrył się za urwiskim brzegiem, obserwując zbliżającą się łódź.

— Szwagierku, bez kawałów — odezwał się wesoło „Dyrektor” — przyjechałeś tylko z aktówką, a gdzie wędkę? Gdzie podwieczorek dla Teresy?

— Będę ją stała żywił i bawił, a wędkę... — śmiejąc się głośno powiedział — nie marim się, kupiłem we wsi dwie duże karci...

— Andrzej, ty zawsze masz poczucie humoru.

— Humor to rzecz względna, nigdy nie wiadomo, co komu wyda się dowcipem.

— Nie filozofuj.

Rozmowa przeszła na tory wsi.

— To nie te czasy, nie ta zacofana wieś. Mówili mi, że w sąsiedniej gromadzie chłopci wszyscy od ręki zalaliwają. Agronoma, prezesa GS, referenta GRN zawsze mogą spoić o tej samej godzinie w Gospodzie Ludowej. Dział za parę jajek rolnik zajadzie do Poznania. A mechanizacja... Popatrz ile anten, nawet w oborze szybuje „Dla ciebie miły”, — mówił z zadowoleniem mąż Teresy.

— Nie przesadzaj, istnieją jeszcze problemy, stare nawyki, przyzwyczajenia trzymają się wielu jak plukswa zmurszałej szafy.

Teresa po wylewnym powitaniu z mężem postanowiła udać się do grupy

Dokończenie na str. 4

KUPON KONKURSOWY

1. Które z listy 121 filmów polskich obejrzałeś najchętniej, Ty lub Twój najbliższy i znajomi? (Wymień 10 filmów, postępując się — zamiast pełnymi tytułami — liczbami od 1 do 121, wg zamieszczonej listy. Kolejność obojętna)
2. Których filmów — z tych 121 — w ogóle nie oglądałeś? (Również podaj liczby wg listy)
3. Czy podczas Dni Filmu Polskiego obejrzałeś chętnie zestaw najlepszych polskich filmów krótkometrażowych? (eksperymentalne, dokumentalne, rysunkowe, kukiełkowe itp.)
4. Czym kierujesz się głównie w wyborze filmu (każdego), gdy idziesz do kina? Nazwiskiem reżysera — aktorów — fotosami — recenzją — zdaniem znajomych — jest to ci obojętne (odpowiednie podkreślić)
5. Jak często chodzisz do kina? Przeciwnie: rzadziej niż raz na kwartał — raz na kwartał — raz na miesiąc — dwa razy w miesiącu — raz w tygodniu — częściej (odpowiednie podkreślić)
6. Czy — Twoim zdaniem — „Głos Wielkopolski” pisze o filmach: za wiele — wystarczająco — za mało? (odpowiednie podkreślić)

Jeżeli masz jakieś uwagi, dotyczące filmów polskich, możesz napisać o tym na oddzielnej kartce. Np. w jakiej dziedzinie filmy polskie nie zaspokajają Twoich zainteresowań lub zaspokajają je w zbyt nikłym stopniu? Jakże filmy polskie chciałyby oglądać częściej? Odpowiedzi — według uznania, byle szczere.

Imię i nazwisko

wiek zawód

Twój adres

1. Zakazane piosenki (okupacja, reż. Buczkowski);
2. Dwie godziny (okupacja, Wohl, film wyświetlany w ost. latach);
3. Ostatni etap (obóz koncentracyjny, Jakubowska);
4. Słowe serca (okupacja, Śląsk, Urbanowicz);
5. Skarb (powojenna Warszawa, komedia, Buczkowski);
6. Ulica Graniczna (okupacja, Warszawa, Ford);
7. Za nami pojdą inni (okupacja, Bohdziewicz);
8. Czarny żleb (sensacyjny, Kański i Vergano);
9. Dom na pustkowiu (okupacja, Rybkowski);
10. Dwie brygady (fabryka, reż. zespołowa);
11. Miasto nieujarzmione (Warszawa po powstaniu, Zarzycki);
12. Pierwszy start (szkoła szybowcowa, Buczkowski);
13. Warszawskie premiery (o Moniuszce, Rybkowski);
14. Złota (młodzi marynarze, Fethke);
15. Pierwsze dni (tuż po wojnie, Rybkowski);
16. Młodość Chopina (Ford);
17. Gromada (wies, Kawalerowicz i Sumerski);
18. Trzy opowieści (nowele, zespół studentów PWSF);
19. Sprawa do załatwienia (Warszawa, komedia satyryczna, Rybkowski i Fethke);
20. Domek z kart (1939, wg Zegadłowicza, Axer);
21. Przygoda na Mariensztacie (W-wa w odbudowie);
22. Piątka z ulicy Barskiej (młodzież, wg powieści Koźmiewskiego, Ford);
23. Trudna miłość (wies, Różewicz);
24. Celuloza —
25. Pod gwiazdą frygijską (wg „Pamiętki z Celulozy” Newerly’ego, Kawalerowicz);
26. Pościg (sensacyjny, Urbanowicz);
27. Niedaleko Warszawy (szpiegowski, Kaniewska);
28. Autobus odjeżdża 6.20 (obyczajowy, Rybkowski);
29. Uczta Baltazara (psychologiczno-sensacyjny, Zarzycki);
30. Pokolenie (młodzież podczas okupacji, Wajda);
31. Kariera (szpiegowski, Koehler);
32. Opowieść atlantycka (bohaterem mały chłopiec, W. Jakubowska);
33. Godziny nadziei (ostatnie dni wojny, ziemie zach., Rybkowski);



Jeszcze raz stenogramy z kwatery Hitlera

Niedawno zakończyliśmy publikowanie nieznanego stenogramu z kwatery Hitlera „Dokumentu 1383 — PS”, który przedrukowaliśmy z Nowej Kultury. Ostatnie wydanie Nowej Kultury znów przynosi inne fragmenty stenogramu z kwatery Hitlera. Tym razem dotyczą one omówienia sytuacji po klęsce stalingradzkiej. W komentarzu Andrzeja Bodzańskiego czytamy m. in.:

„W nocy, z niedzieli, 31 stycznia 1943 roku na poniedziałek, 1 lutego, Radzieckie Biuro Informacyjne podało komunikat o wzięciu do niewoli wojsk niemieckich, okrążonych pod Stalingradem. Komunikat wymieniał nazwiska generałów niemieckich, a wśród nich, gen. Seydlitz i gen. Schmidta, nie mówiąc już o feldmarszałku, von Paulusie.”

A oto co mówi Hitler:

„Nie wierzę (...) w przypuszczenia, że Paulus został ranny. To wydaje się nieprawdopodobne... Co boli mnie osobiście najbardziej, to fakt, że mia nowalem ko jeszcze feldmarszałkiem. Chciałem mu dać ostatnią satysfakcję. Jest to ostatni feldmarszałek, jakiego miałem w tej wojnie. Nie moż-

na liczyć kurczę, zanim się nie wylegną (...). Tak wiele ludzi musi umierać, a taki człowiek kła bohaterstwo tak wielu innych w ostatniej minucie. Mógł uwolnić siebie od wszystkich utrapień i wejść do wieczności i narodowej nieśmiertelności, lecz on woli pójść do Moskwy...”

Dokumenty te zdobył kontrwywiad amerykański w 1945 roku. Fragment jest o tyle ciekawy, że poznajemy dzięki niemu reakcję Hitlera na wieść o wielkiej klęsce pod Stalingradem.

Ostatnie dni Festung Breslau

Pod takim tytułem opublikowała Polityka artykuł Karola Jończy (cykl: Najnowsza historia Polski). Autor opisuje losy otoczonego przez wojska I Frontu Ukraińskiego garnizonu hitlerowskiego, który po zdobyciu przez oddziały radzieckie lotniska w Małym Gądowie bronił się już osłabionym. W oblężonym mieście, mimo terrorystycznych rządów Gestapo i dowództwa wojskowego, narodziła się ludność przerodziła się w ołtarzy bunt.

„Doszło do manifestacji kilkuset kobiet przed obwodowym urzędem partii hitlerowskiej na Sępólnie i do zamachów bombowych w lokalach partyjnych (...). Ludność cywilna wywieszała białe chorągiewki (...). Przygotowywała wielką manifestację przed kwatery generała Niehoffa (dowódcy garnizonu) na wyspie Piaskowej (...). Gauleiter Hanke wzywał nadal do kontynuowania obrony (...). Dowództwo radzieckie ponowiło w dniu 5 maja ultimatum o zawieszeniu broni we Wrocławiu. Gen. Niehoff odrzucił jednakże w dalszym ciągu oferty kapitulacji (...). Do kwatery komendanta Niehoffa nadszedł dalekopisem rozkaz z głównego dowództwa 17 Armii, wyrażający zgodę na kapitulację garnizonu. (...) Gauleiter Hanke,

po odebraniu wiadomości o nominacji na miejsce zdegradowanego Himmlera (wiadomość ta nadeszła od Bormana po śmierci Hitlera), zdecydował się na ucieczkę. (...) W godzinach wieczornych 6 maja podpisany został w podziwicznej miejscowości Pszenno, akt kapitulacji niemieckiego garnizonu Wrocławia.”

Tak się skończył tragiczny los miasta, którego ponad 70 procent budynków legło w gruzach. Zginęło w nim 80 tysięcy mieszkańców, nie licząc 90 tysięcy osób zaginionych w czasie styczniowej ucieczki z Wrocławia. Strały garnizonu wyniosły ponad 23 tysiące żołnierzy.

Przestępczość wśród nieletnich rośnie

Życie Gospodarcze opublikowało interesujący artykuł Andrzeja Bobera pt. Krzywa rośnie..., w którym autor — jak sam przyznaje — chce swoją publikacją zaniepokoić opinię publiczną.

„W ciągu 1955 r., sądy zastosowały środki poprawcze i wychowawcze w stosunku do 19.730 nieletnich, w roku 1960 do 21.730 nieletnich i w roku 1961 — do około 25 tysięcy nieletnich. (...) W liczbach, obrazujących wzrost przestępczości nieletnich, niepokojąco wzrasta udział dzieci do lat 13. A więc dzieci uczęszczających do szkoły, będących pod opieką swych nauczycieli i wychowawców, dzieci, na których stopień oddziaływania środowiska rodzinnego jest jeszcze bardzo silny.”

Artykuł przede wszystkim poświęcony jest właśnie tej grupie nieletnich przestępców. M. in. autor wspomina, że często/szkoły zamiast oddziaływać we własnym zakresie na młodych łobuzia-

ków kierują po prośbie sprawy do sądu dla nieletnich, oskarżając na przykład o wybiecie szyby podczas gry w piłkę, uderzenie kolegi czy kradzież koledze śniadania. Oczywiście, to nie są sprawy dla sądu, chyba że powołają się na gminnie i szkoła nie może się z nimi uporać. Oczywiście też, iż ogromna większość przypadków jednak kwalifikuje się do rozpoznania przez sąd dla nieletnich. Powodem jest na ogół brak dostatecznej opieki wychowawców. Artykuł polecamy zarówno rodzicom jak i nauczycielom. Zawiera dużo trafnych spostrzeżeń.

O kadrze naukowej

W ostatnim numerze Życia Literackiego warto przeczytać artykuł Mieczysława Karasia pt. O kadrze naukowej ale jakiej! Artykuł zaczyna się od omówienia podstawowych zadań szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej. I na tym tle autor porusza sprawy głównie pomocniczej kadry naukowej, której sytuacja pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza sytuacja materialna, co z kolei powoduje, że:

„Starsi pomocniczy pracownicy nauki (adiunkci) korzystają z każdej nadarzającej się okazji i odchodzą do pracy poza szkołą wyższą, gdzie łatwiej znajdują zatrudnienie trwałe, nie gorzej, a bardzo często jeszcze lepiej płatne.”

M. Karaś ograniczył się w swoim artykule do przedstawienia sytuacji, nie podsuwając żadnych ostentacyjnych wniosków, co zresztą byłoby bardzo trudne, gdyż sprawa wcale nie jest łatwa.

LEKTOR

Nowy konkurs-plebiscyt z nagrodami

WYBIERAMY NAJLEPSZE FILMY

Do kina chodzi niemal każdy. Sądźmy więc, iż nasz konkurs-plebiscyt zainteresuje olbrzymią większość Czytelników, zwłaszcza, że dotyczy on tak często dyskutowanego filmu polskiego.

Rok rocznie, we wrześniu, organizowane są Dni Filmu Polskiego. Również w tym roku na ekrany naszych kin wejdą we wrześniu nowe tytuły filmów polskich. A jednocześnie wyświetlane będą najcenniejsze filmy z ubiegłych lat. Kłopot w tym, że filmów tych uzbierało się już przeszło sto; które z nich wybrać i pokazać na nowo? Chcielibyśmy — wspólnie z Centralą Wynajmu Filmów — aby odpowiedzieć na to pytanie udzielił sam widzowie, to znaczy m. in. Czytelnicy „Głosu”. I tej właśnie sprawie poświęcony jest nasz konkurs-plebiscyt, do którego zapraszamy dziś wszystkich Czytelników.

Oczywiście, trudno zapamiętać tytuły wszystkich filmów fabularnych, wyprodukowanych w Polsce po wojnie. Dlatego też drukujemy listę, obejmującą 121 tytułów wyświetlanych na naszych ekranach do połowy r. 1961 włącznie. W nawiasach, przy każdym tytule, zamieściliśmy króciutkie dane o filmie oraz nazwisko reżysera. Przejrzanie listy ułatwi Wam dokonanie wyboru oraz wypełnienie kuponu, na którym — zamiast pełnych ty-

tułów — wystarczy jedynie podać poszczególne liczby kolejne wg listy. Przy okazji prosimy odpowiedzieć na dalsze pytania na kuponie.

Wypełnione (czytelnie!) kupony należy włożyć do koperty, zakleić (koniecznie!) i wysłać pod adresem: „Głos Wielkopolski”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19, z dopiskiem „Film”, do dnia 10. 6. 1962 r. Na odwrocie koperty prosimy nie podawać nazwiska i adresu wysyłającego. Wśród wszystkich uczestników konkursu-plebiscytu rozlosujemy następujące nagrody:

★ adapter ★ lampa stojąca
★ parasolka ★ zegarek na rękę ★ budzik ★ materac turystyczny ★ wazon ozdobny ★ wieczne pióra ★ torby turystyczne ★ okulary słoneczne.

Nagrody te funduje Centrala Wynajmu Filmów w Poznaniu. Poza tym nasza redakcja przeznacza — jako nagrody dodatkowe:

★ 10 ciekawych książek o filmie.

Konkurs nie jest trudny, a jego płon może dostarczyć ciekawych uwag i postulatów pod adresem naszego filmu.

LISTA FILMÓW PLEBISCYTOWYCH

34. Błękitny krzyż (ratownicy tatrzańscy, okupacja, Munk);
35. Trzy starty (nowele sportowe, Petelska, Petelski, Lenartowicz);
36. Irena do domu (komedia, Fethke);
37. Zaczarowany rower (wyścig kolarski, Sternfeld);
38. Sprawa pilota Maresza (Buczkowski);
39. Podhale w ogniu (o Koscie Napierskim, Batory i Hechtkopf);
40. Zemsta (wg Fredry, Bohdziewicz);
41. Cień (okupacja, walka z bandami, Kawalerowicz);
42. Warszawska Syrena (legenda o powst. W-wy, Makarczyński);
43. Tajemnica dzikiego szymbu (młodzieżowy, Berestowski);
44. Nikodem Dyzma (wg Mostowicza, Rybkowski);
45. Trzy kobiety (tuż po wojnie, Różewicz);
46. Koniec nocy (o młodych chuliganach, Dziedziński);
47. Wraki (środek, nurków, Petelscy);
48. Ziemia (wies, Zarzycki);
49. Człowiek na torze (Munk);
50. Zimowy zmierzch (małe miasteczko, Lenartowicz);
51. Pożegnanie z diabłem (wies, Jakubowska);
52. Kanał (powstanie, W-wa, Wajda);
53. Skarb kapitana Martensa (morski, Passendorfer);
54. Prawdziwy koniec wielkiej wojny (przeżycia okupacyjne, Kawalerowicz);
55. Szkice węglem (wg Sienkiewicza, Bohdziewicz);
56. Spotkania (nowele, Lenartowicz);
57. Kapelusze pana Anatola (komedia, Rybkowski);
58. Eroica (nowele, okupacja, Munk);
59. Pętla (z Holoubkiem, Has);
60. Deszczowy lipiec (Zakopane, Buczkowski);
61. Ewa chce spać (komedia z Kwiatkowską, Chmielewski);
62. Król Maciś I (dla dzieci, wg Korczaka, Jakubowska);
63. Historia jednego myśliwca (o lotnikach polskich w Anglii, Drapella);
64. Ostatni dzień lata (nad morzem, Konwicki);
65. Dezerter (okupacja, Śląsk, Lesiewicz);
66. Pigulki dla Aurelii (walka z okupantem, Lenartowicz);
67. Wolne miasto (Gdańsk, wrzesień 1939, Różewicz);
68. Popiół i diament (wg powieści Andrzejewskiego, Wajda);
69. Pożegnania (wg powieści Dygata, Has);
70. Kalosze szczęścia (komedia, po wojnie, Bohdziewicz);
71. Żołnierz królowej Madagaskaru (wg farsy Dobrzyńskiego, Zarzycki);
72. Zadzwońcie do mojej żony (komedia polsko-czeska, Mach);
73. Dwoje z wielkiej rzeki (z życia flisaków na Odrze, Nałęcki);
74. Zamach (ruch oporu w W-wie, Passendorfer);
75. Ostatni strzał (psychologiczno-sensacyjny, Rybkowski);
76. Orzeł (hist. okrętu podwodnego, Buczkowski);
77. Miasteczko (obyczajowy, Dobraczyński, Dziedziński, Łęski);
78. Baza ludzi umarłych (Bieszczady, Petelski);
79. Pan Anatol szuka miliona (Rybkowski);
80. Noc poślubna (wg opowiadania Zoli, polsko-firski, Blomberg);
81. Małe dramaty (nowele o dzieciach, Nasfeter);
82. Krzyż walecznych (nowele, już po wojnie, Kutzy);
83. Rancho Texas (Bieszczady, Berestowski);
84. Pociąg (Kawalerowicz);
85. Lotna (walki wrześniowe, Wajda);
86. Inspekcja pana Anatola (Rybkowski);
87. Sygnały (współczesny, obyczajowy, Passendorfer);
88. Białe niedźwiedzie (okupacja, Zakopane, Zarzycki);
89. Awantura o Basię (wg Makuszyńskiego, Kaniewska);
90. Kamienne niebo (powstanie, W-wa, Petelscy);
91. Café pod Minogą (wg Wiecha, Brok);
92. Lunatycy (młodzieżowy, W-wa, Poręba);
93. Zezowate szczęście (kom. satyryczna, Munk);
94. Zobaczymy się w niedzielę (Wrocław, Lenartowicz);

95. Wspólny pokój (wg powieści Unłowskiego, Has);
96. Tysiąc talarów (komedia, Wohl);
97. Nikt nie wola (młodzież, ziemie zach., Kutzy);
98. Niewinni czarodzieje (współcz. młodzieżowy, Wajda);
99. Spotkania w mroku (obóz koncentr. i współczesnie w NRF, Jakubowska);
100. Milcząca gwiazda (wg powieści Lema, „Astronauta”, polsko-NRD, Maetzig);
101. Miejsce na ziemi (probl., młodzieżowy, Różewicz);
102. Do widzenia do jutra (młodzieżowy, Wybrzeże, Morgenstern);
103. Krzyżacy (Ford);
104. Rok pierwszy (r. 1945, b. partyzanci, Lesiewicz);
105. Kolorowe pończochy (dzieci, Nasfeter);
106. Powrót (W-wa, przyjazd b. powstańca, Passendorfer);
107. Decyzja (środek, lekarskie, szpital, Dziedziński);
108. Walet pikowy (komedia kryminalna, Chmielewski);
109. Ostrożnie, Yeti (komedia grot. Czekalski);
110. Szklana góra (huta szkła, Komorowski);
111. Szatan z VII klasy (wg Makuszyńskiego, Kaniewska);
112. Historia współczesna (obyczajowy, o zatruciu spirytusem, Jakubowska);
113. Matka Joanna od Aniołów (dramat XVII-wieczny, Kawalerowicz);
114. Marysia i krasnoludki (wg bajki Konopnickiej, Szeski);
115. Rozstanie (współcz. psycholog., Has);
116. Szczęściarz Antoni (komedia, Bielińska i Happe);
117. Czas przeszły (ruch oporu, W-wa, Buczkowski);
118. Mąż swojej żony (wg Jurandota, komedia, Baręja);
119. Odwiedziny prezydenta (probl. dziecka, Batory);
120. Ludzie z pociągu (okupacja, Kutzy);
121. Rzeczywistość (wg powieści Putramenta, Bohdziewicz);